

Pożreć urzędnika

23 listopada 2009

Społeczeństwo generalnie nie cierpi urzędników. Zwłaszcza skarbowych. Projekt rządowy karania ich za błędy decyzyjne z pewnością wielu uradował. Do pierwszych skutków.

O indywidualnej odpowiedzialności urzędników za ich nieprawidłowe działania słyszymy od dawna. Głównym orędownikiem takich rozwiązań jest, a może już tylko był, Adam Szejnfeld. Do niedawna wiceminister gospodarki, któremu nadmiar zainteresowania grami hazardowymi pomógł w opuszczeniu stanowiska.

Od wielu lat Adam Szejnfeld przekonywał społeczeństwo o zaletach swoich projektów restrykcyjnych wobec urzędników. Ostatni taki projekt od mniej więcej dwóch lat nie może jakoś doczekać się prac legislacyjnych.

Podobnie jak wszystkie wcześniejsze. Analogicznie do projektów antykorupcyjnych, w tym ciężko wypracowanego przez kolejną orędowniczkę uczciwego państwa, Julię Piterę. Może były nazbyt skomplikowane, a może nazbyt restrykcyjne, co zagroziłoby zdziśiętkowaniem stanu urzędniczego? Nie wiadomo, bowiem nikt nigdy chyba nie miał przyjemności zapoznania się z całością tych zamysłów.

Tak czy owak rząd wpadł na pomysł wprowadzenia programu pilotażowego. Karani maja być na razie tylko urzędnicy skarbowi. Dlaczego akurat skarbowi? Po pierwsze dlatego, że ten obszar urzędniczy jest gremialnie nienawidzony przez wszystkich. Już choćby z tego powodu rząd zbierze same plusy i słupki sondaży podskoczą radośnie. Drugi powód, to kwestia konstrukcji przepisów, a podatkowych w szczególności.

Jedynym pewnikiem w tych przepisach jest zobowiązanie do płacenia podatków przez wszystkich, za wszystko, z każdej okazji a nawet bez okazji. Cała reszta to busz, dżungla i

labirynty. Nie ma takiej siły, by ktokolwiek to wszystko ogarnął. Nie mówiąc o zrozumieniu. Poczynając od autorów tych legislacyjnych gniotów.

W tej sytuacji nie ma też siły, by jakiegokolwiek urzędnika pociągnąć do odpowiedzialności. Bo i za co? Za to, że stworzony został system, którego nie jest w stanie pojąć żaden normalny człowiek? System, w którym nawet nie ma jednolitości orzecznictwa? Gdzie tyleż sposobów interpretacji ile ich autorów?

Będziemy więc świadkami co najwyżej festiwalu komediodramatów dyscyplinarnych, służbowych, a w końcu i sądowych. Można się też spodziewać całego pasma negatywnych skutków dla samego podatnika. Urzędnik, mając nad głową taką maczugę, będzie unikał jak ognia podejmowania jednoznacznych decyzji. Mechanizmy psychologii, zgodnego z prawem odwlekania, literalnego stosowania prawa, bez próby nawet jego interpretacji doprowadzić mogą do paraliżu.

Niesłusznie pobrane ale za to zgodnie z literalnym brzmieniem przepisu podatki, jak się może okazać po latach, trzeba będzie zwracać. Z odsetkami i odszkodowaniami. Choć to już raczej na skutek wyroków w Strasburgu. Nasz system wymiaru sprawiedliwości jest bowiem tak samo skonstruowany i wydolny jak system podatkowy.

Na koniec zaś urzędnik, obwiniany o skutki, pokaże palcem przepis, według którego beztroski ustawodawca kazał mu działać i znów nie będzie winnych. To znaczy owszem, winne będzie państwo, które zamiast stworzyć przejrzysty system, wprowadzać chce odpowiedzialność urzędnika za ten cały bałagan.

Na wszelki wypadek urzędnicy również wpadli na pomysł, jak się chronić przed taką twórczością z serii kowal zawinił a Cygana powiesili. Postulują więc o wprowadzenie ubezpieczeń od odpowiedzialności cywilnej w związku z ewentualnymi konsekwencjami.

Nawet więc jeśli w jakiś przedziwny sposób uda się urzędnikowi przypisać winę, to zapłaci za to ubezpieczyciel. Składki na ten cel ma, rzecz jasna, pokrywać budżet. Oznacza to, że za błędy urzędnika podatnik w rezultacie sam sobie przyzna i wypłaci odszkodowanie ze swojej własnej kieszeni.

Jest cały wachlarz przepisów o odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych za działania niezgodne z prawem. Przepisów w praktyce martwych. I to nie tylko dlatego, że urzędnik nie będzie ścigał urzędnika, choć ma taki obowiązek, gdy znajdą stosowne przesłanki. Główną rolę w takich bataliach odgrywają sądy.

O ile chętnie przyznają odszkodowania od – na przykład – mediów za pokazanie publiczne cudzych wdzięków, o tyle w przypadku nawet ewidentnej winy urzędnika zapadają nie tylko dziwaczne wyroki na korzyść urzędów. Często uzasadnienia tych wyroków nadają się do przeniesienia żywcem na sceny kabaretów.

Mnożenie tego rodzaju regulacji, o jakich do znudzenia wciąż perorował Adam Szejnfeld czy Julia Pitera oraz cała plejada polityków każdej barwy i przy każdej okazji, przyniesie ten sam efekt. Papierowe prawo. Tak będzie ono funkcjonowało, jak to, które funkcjonuje teraz. Czyli wcale.

To, że urzędnik czuje się bezkarny i może narobić wiele zła nie jest niczym nowym. To, że od lat jedynie się głośi hasła o uporządkowaniu tego bezhołowia, tępoty a często i zwykłego złodziejstwa, też nie jest niczym nowym. Niejedno łajdactwo w wykonaniu urzędników albo było i jest tuszowane, albo pozorowane są postępowania, których wynik z góry można przewidzieć. Chyba, że upolowanie konkretnego urzędnika jest wysoce pożądane. Tyle, że bynajmniej nie z powodów tzw. sprawiedliwości i uczciwości państwa.

Mamy zatem kolejne igrzyska dla gawiedzi i pokutujące przeświadczenie, że ciemny lud wszystko kupi.

Autor: Witold Filipowicz (mifin@wp.pl)

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”